

An artistic illustration of a woman with long white hair, wearing a red dress and carrying a bow, standing at the base of a colossal, ancient tree. The tree's trunk is thick and gnarled, with large hollows. Several coffins, wrapped in brown cloth and suspended by thin ropes, hang from the tree's branches. The scene is set in a misty, ethereal forest with tall, slender trees in the background. The title is written in a golden, hand-drawn font across the middle of the tree trunk.

SERCE
POCHOWANE
— NA —
DRZEWIE

IWONA SEREJ

Serce pochowane na drzewie. Tom 1

Copyright © Iwona Serej

Copyright © Wydawnictwo Excalibur

Wydanie I, Wrocław 2025

ISBN: 978-83-975265-0-1

Druk i oprawa: Abedik

Redakcja: Joanna Karyś

Korekta: Patrycja Szura

Skład i łamanie: Piotr Mańturzyk

Ilustracja na okładce: Martyna Starczewska

Opracowanie graficzne okładki: Anna Piotrowicz

Wektory: Anna Piotrowicz

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w Internecie.

All right reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

[instagram.com/kociara_pisze/](https://www.instagram.com/kociara_pisze/)

[instagram.com/wydawnictwoexcalibur](https://www.instagram.com/wydawnictwoexcalibur)

www.wydawnictwoexcalibur.pl

fb.com/wydawnictwoexcalibur

Spis treści

Rozdział 1	4
Rozdział 2	12
Rozdział 3	21
Rozdział 4	26

Rozdział 1

Drzewo umarłych przyjęło kolejne ciało.

Gęsta mgła lizała owinięte w płótno zwłoki, które ułożono na prowizorycznych noszach stworzonych z powykęcanych gałęzi. Te na parunastu linach wciągało na szczyt kilku mężczyzn. Ojciec, bracia, mąż.

Nawet się nie zmęczyli, pomyślała Sierra. Jak mogliby, była przecież taka drobna.

Przed oczami stanęła jej smukła sylwetka dziewczyny niewiele starszej od niej, która jeszcze kilka dni temu, gładząc się po krągłym brzuszku, z uśmiechem wyprawiała ukochanego na łowy.

Sierra drgnęła, gdy za plecami usłyszała czyjś szloch. Uniosła głowę i obserwowała, jak ciało powoli nikoło pośród gałęzi. Plemię żegnało ciężarną w ciszy.

W twarz uderzył ją chłodny podmuch wiatru, przypominając, że nadchodziła jesień.

Zerknęła w bok, na swoją ciotkę, szamankę, której siwe włosy sięgały niemal do ziemi. Amara uniosła ręce i zaczęła rzewną pieśń, oddając zmarłą przodkom i drzewu. Ciało dziewczyny zawisło obok innych tak, aby ta nigdy nie doświadczyła już samotności. Przynajmniej w to wierzyli mieszkańcy wioski. Sierra była bardziej sceptyczna.

– Taka młoda – wyszeptała mimowolnie.

Amara spojrzała na nią karcąco, ale kontynuowała pieśń. Głos nie zadrżał jej nawet na moment.

Sierra nakazała sobie skupienie i wybrała odległy punkt, na którym mogła zatrzymać wzrok. Pilnowała, aby jej twarz nie wyrażała żadnych emocji. Tego w końcu od niej oczekiwano. Jeszcze nie przeszła rytuału, ale już niedługo sama miała zostać szamanką. Wieloletnie szkolenie nareszcie dobiegało końca.

Pieśń ucichła. Mieszkańcy stali nieruchomo jeszcze kilka chwil, a później, jeden za drugim, odwracali się plecami do drzewa i wracali do wioski, do swojego życia. Dla większości z nich pogrzeb szybko stanie się tylko wyblakłym wspomnieniem. Drobnym przerywnikiem w nudnej codzienności. A te kilka osób, dla których ta śmierć stanowiła

osobistą tragedię, nadal będzie rozpaczać i w ciszy przeżywać żalobę. Aż w końcu i oni zapomną.

Gdy wzrok Sierry padł na jej młodszą siostrę, mocniej zacisnęła pięści. Rosa miała równie pękaty brzuch, co dziewczyna, którą właśnie pochowali. I była jeszcze młodsza.

Nie powinna jeszcze rodzić, pomyślała, zaciskając usta w wąską kreskę. *Niech gadają, co chcą, szesnaście wiosen to zbyt wcześnie na poród. Na bycie żoną.*

Sierra wzięła głęboki oddech i wypuściła powietrze przez usta. Wiedziała, że złość w niczym nie pomoże Rosie, a przecież nie była jedyną, która miała zostać matką w tak młodym wieku. Ba, było to na tyle powszechne, że nikt nie rozumiał jej oburzenia tym faktem. I obaw, że dziewczyna może nie przeżyć porodu, choć w ostatnich miesiącach pochowali tak wiele ciężarnych i kobiet z noworodkami przy piersi.

Po raz ostatni spojrzała w górę. *To mogłam być ja. Gdybym wybrała inaczej.*

Sierra zerknęła przez ramię. Rodzina zmarłej czekała, aż zostaną odprawione wszystkie rytuały. Mężczyźni zachowywali kamienną twarz, ale kobiety płakały. Jedynie oczy wysuszonej na wiór i zgiętej wpół staruchy pozostały suche.

Ilu pożegnałaś? Pamiętasz wszystkich tych, których odprawiłaś do przodków? Coś mówiło Sierrze, że tak. Za plecami kobiecinę dostrzegła znajomą twarz, której się nie spodziewała. Zmarszczyła brwi.

Nie wiedziałam, że Lana ją znała, pomyślała Sierra, przyglądając się wysokiej dziewczynie, o jasnych włosach upiętych na czubku głowy. Twarz, którą zwykle wykrzywił kwaśny grymas, teraz zdobił kiepsko ukrywany smutek. Sierra dostrzegła go w pionowej zmarszczce na czole, podkrążonych oczach i sztywno wyprostowanych plecach. Znała ją zbyt dobrze, aby jej to umknęło. W końcu spędziły lata na pielęgnowaniu wzajemnej niechęci, a momentami nawet nienawiści.

Przyjaciół trzymaj blisko, a wrogów jeszcze bliżej. Tak powtarzała ciotka. A Lana pragnęła tego samego co Sierra – miejsca u boku Amary i tytułu szamanki.

Sierra podeszła do drzewa i uklękła pośród grubych korzeni. Spódnica z barwionych na czerwono piór rozlała się wokół niej, a kaskada lotek na plecach ożywała z każdym ruchem rąk. Przymknęła oczy.

– Przyjmijcie ją do siebie. Niech korzenie strzegą jej snu, a liście tkają opowieści. Varrkaneh, do zobaczenia, siostro.

Zamoczyła dwa palce – wskazujący i serdeczny – w drewnianej misie z barwnikiem, po czym przeciągnęła nimi po swojej twarzy: od czoła, przez nos, aż po brodę. Sierra czuła, jak płyn rozlewa się na boki, tworząc purpurową maskę. Wstała i zaczęła wspinaczkę po ogromnych korzeniach, aż dotarła do pnia, którego nawet tuzin osób nie byłoby w stanie objąć.

Wzrokiem odnalazła delikatne wgłębienie. Pochyliła się, a gdy pod czołem wyczuła chropowatą korę, przymknęła oczy. Dopiero po dłuższej chwili zrobiła krok w tył. Palcami musnęła wyryty wcześniej napis z imieniem, nad którym odcisnęła swoją twarz.

Czekała na ciotkę w Żebrach.

Tak nazywali ruiny przodków położone na jednym z wyższych punktów wyspy. Zmurszałe mury nadal konkurowały tam z ciemnoszarymi konarami w walce o miejsce, choć ich los został już dawno przesądzony. Resztki wysokich ścian i pnie, które chyliły się pod własnym ciężarem, wyglądały jak niezbyt dokładnie obgryzione z mięsa ludzkie żebra, a bujne listowie i liany przywodziły na myśl nadgniłe wnętrzości.

Sierra stanęła nad przepaścią. Poniżej znajdował się już tylko wzburzony ocean, który ledwie widziała przez gęstą mgłę. Jego szumu nie dało się jednak pomylić z niczym innym. Jej wzrok przyciągnął potwór z głębin. Tak kiedyś nazywała starą metalową konstrukcję, gęsto pokrytą rdzą, która z daleka wyglądała tak, jakby tonęła we krwi. Śmiałkowie, którzy wsiedli na łódź i popłynęli w jego kierunku, twierdzili, że most musiał prowadzić do krainy demonów, bo powietrze tam było tak trujące.

Sierra kiedyś im wierzyła. A później przeszła trzecią próbę szamańską i wiedziała już, jak bardzo są w błędzie. Owszem, był to most, ale prowadził do świata, który umarł

dawno temu. A oni wszyscy żyli tylko dlatego, że zniszczyli ostatnią drogę łączącą ich z tym światem.

– Spóźniłaś się – powiedziała Sierra, gdy za plecami usłyszała znajome kroki.

– Dziecko, kiedy przeżyjesz tyle lat co ja, będziesz mogła fukać na starszych od siebie. A teraz nie zrzedź. Za młoda na to jesteś – zbesztala ją Amara.

Siwowłosa kobieta przerzuciła popielate pasma z pleców na pierś, po czym z westchnieniem ulgi usiadła na wysokim kamieniu. Sierra dołączyła do niej, uważając na szkarłatną spódnicę z piór, nad którą kobiety z ich wioski spędziły setki godzin.

– Plemię coraz częściej szepcze o kłątwie – zaczęła i zerknęła na Amarę, ale ta z nieodgadnionym wyrazem twarzy patrzyła przed siebie. Dziewczyna wiedziała jednak, że starucha słucha. Zawsze słuchała. Mimo wieku miała bystry umysł i słuch drapieżnika, nasłuchującego bicia serca swojej następnej zdobyczy. – Modlą się, składają ofiary pod drzewem umarłych. Musimy im wyjaśnić, że wiara w takie zabobony nikomu nie pomoże. Marnują tylko żywność i czas.

– I co im chcesz powiedzieć, shanko?

Shanko. Uczennico. Sierra przygryzła wargę. Amara jednym słowem potrafiła przypomnieć, gdzie jest jej miejsce. Przyjęła naganę w milczeniu i lekko pochyliła głowę.

– To się źle skończy – powiedziała po dłuższej chwili.

Starucha wydała z siebie zmęczone westchnienie.

– Sierro, jeżeli chcemy orzec, że to nie jest kłątwa, to musimy im dać coś w zamian. Lud, który się boi, prędzej czy później znajdzie sobie kozła ofiarnego. Przyczynę bólu i tragedii. Wolę, aby wierzyli w kłatwę, niż obrócili swój gniew na coś bardziej przyziemnego.

Lękaś się kolejnej wojny między plemionami, uświadomiła sobie shanka, obserwując swoją mentorkę. *I niby masz rację, ale... to nam w niczym nie pomaga.*

– Co w takim razie zrobimy? Nie tylko u nas jest coraz mniej dzieci. W innych plemionach, Siewców i Bagniaków, może nawet u Wyjców, sytuacja jest taka sama. Ich

kobiety coraz częściej umierają w położu, a niemowlęta są... – Sierra urwała, szukając właściwego słowa. – Pokraczne. Chore.

– Na razie nic. Zwołam więc. Wezwę te stare prukwy, choć nie sędzę, aby miały coś mądrego do powiedzenia. Mamy jednak poważniejsze zmartwienia.

Sierra uniosła pytająco brwi. Amara milczała, zbierając myśli.

– Obcy. Na wyspie zjawili się obcy.

– Obcy? Przecież... to niemożliwe.

Starucha pokiwała głową.

– Również nie wierzyłam. Przybyli z nieba, jak to określili zwiadowcy, na stalowym ptaku.

Sierra wstała i zaczęła nerwowo kręcić się między kamieniami. Próbowала przetrwać to, co usłyszała.

– Ale przecież nikt nigdy się nie pojawił. Przodkowie wierzyli, że są ostatnimi. A jeżeli ktoś faktycznie przetrwał, to nie jest w stanie dotrzeć na wyspę. Czyli nie wszystko zostało zapomniane?

Amara zmarszczyła brwi i cień zmartwienia przemknął po jej twarzy.

– Nie wiem, dziecko. Żadna z moich poprzedniczek nie dożyła czegoś takiego.

– Mogłybyśmy się tyle dowiedzieć – powiedziała Sierra bardziej do siebie niż do ciotki. Zamyśliła się, a gdy po chwili uniosła głowę, napotkała badawcze spojrzenie Amary.

– Dobro plemienia jest naszym priorytetem, Sierro. Nie zapominaj o tym. Wiedza nie zawsze przynosi ludziom korzyści, sama przecież o tym wiesz.

Shanka wiedziała. Mimowolnie wzdrygnęła się, gdy przed oczami stanęły jej wspomnienia ciemnych laboratoriów. Szklanych rurek, pasów ciasno zapiętych na rękach, bólu tak ogłupiającego, że długo nie wiedziała, iż upiorny skowyt, który słyszała, wydobywał się z jej własnych ust.

– Wiem – odpowiedziała w końcu. – Co zamierzasz?

– Pójdiesz z łowcami na zwiad. Na razie będziemy ich obserwować. Powstrzymałam wodza Vishaka przed atakiem, choć nie wiem na jak długo. Musimy

dowiedzieć się więcej: kim są, skąd pochodzą, jak liczna jest ich grupa. Ostatnie, czego potrzebujemy, to nowi wrogowie. Przy odrobinie szczęścia odejdą, zanim zorientują się, że wyspa jest zamieszкана.

To najgorsza z opcji, pomyślała Sierra, ale nie podjęła dyskusji z ciotką. Stalowy ptak. Samolot? Tak to się nazywało? Nie jestem pewna. Ale jeżeli potrafili go odtworzyć, to zachowali więcej wiedzy przodków niż my. Tyle moglibyśmy się od nich nauczyć, tyle żyć ocalić.

Pomyślała o swojej młodziutkiej ciężarnej siostrze. Gdyby coś jej się stało, nie potrafiłaby jej pożegnać. Mogła pochować na drzewie wszystkich, tylko nie Rosę.

– Sierro, na razie tylko obserwujemy – powiedziała z naciskiem Amara. – To ważne, jesteś moją uczennicą, ale obowiązują cię prawa plemienia, rozumiesz?

Dziewczyna niechętnie pokiwała głową.

– Gdyby okazali się zagrożeniem, będę cię potrzebować. Plemię będzie cię potrzebować.

Nie mnie, ale siły, którą w sobie noszę. Daru, dostępnego tylko szamankom i Przekleństwa, jakby spojrzeć na to inaczej.

Ledwo szarzało, gdy Sierra szykowała się do wyjścia. Do szmacianej torby na ramię wrzuciła czasomierz, bukłak z wodą, paski suszonego mięsa. Rozważała zapakowanie kilku ziół, gdy ktoś zastukał do drzwi. Zmarszczyła brwi. Cicho podeszła do wejścia i odsunęła kawałek wysuszonej skóry, aby odsłonić nieduży otwór, po czym ostrożnie wyjrzała. Gdy rozpoznała drobną sylwetkę o pękatym brzuchu, odsunęła zasuwę.

– Nie powinnaś się jeszcze wylegiwać w łóżku? – mruknęła Sierra, wpuszczając jasnowłosą dziewczynę do środka.

– Co? A, nie. Od jakiegoś czasu nie śpiam zbyt dobrze.

Rosa usiadła na ławie z wyraźną ulgą malującą się na twarzy. Rozejrzała się po zagraconym pomieszczeniu. Naczynia, choć czyste, zalegały na blacie, a podłoga wyglądała tak, jakby dawno nie widziała miotły.

Sierra przygryzła wargę, gotowa na tyradę, ale ciężarna wydawała się bardzo rozkojarzona.

– Wszystko w porządku? – zapytała shanka, siadając naprzeciwko. Przyjrzała się siostrze, jej bladej skórze i nieco zapadłym policzkom.

Rosa wzruszyła ramionami.

– Nic mi nie jest i nie o tym chciałam porozmawiać. Podobno idziesz na zwiad. Daleko poza wioskę?

Sierra zacisnęła usta.

– Byłoby lepiej, gdyby twój mąż trzymał język za zębami. Nie powinnaś tego wiedzieć.

– Wiem, że go nie lubisz, ale on jest dla mnie dobry. I to nie jego wina, podsłuchiwałam i wtedy usłyszałam twoje imię. Musiałam dowiedzieć się reszty.

Sierra sięgnęła przez stół i zacisnęła palce na dłoniach siostry.

– Nic mi nie będzie, Roso. To tylko zwiad. Nie idę sama, a przecież wiesz, że często wędruję samotnie po puszczy. Umiem o sobie zadbać.

Ciężarna zabębniła palcami o blat.

– Potrzebuję cię – wyznała w końcu. Wolną rękę położyła na okrągłym brzuchu. – Gdyby się zaczęło, ja... nie dam rady. Bez ciebie.

– Jest zdecydowanie za wcześnie, maluch jeszcze nigdzie się nie wybiera. A ja wrócę przed nocą. Obiecałam, że będę przy tobie podczas porodu i nic mnie przed tym nie powstrzyma.

Sierra mocno ścisnęła rękę siostry i posłała jej uspokajający uśmiech.

– Gdyby ten twój mąż faktycznie był taki dobry, to nie pozwoliłby ci przyjść tu samej. Przecież to są jakieś setki schodów.

– Nawet mi nie przypominaj. Słabo mi na samą myśl, że muszę pokonać tę drogę znowu.

Rozdział 2

Sierrze towarzyszyło pięciu łowców. Najbardziej zaufanych i najbardziej doświadczonych ludzi Vishaka. Ponure twarze zerkwały na nią niechętnie, ale mężczyźni nie odważyli się narzekać. Mogli to robić wcześniej, zanim nie przeszła trzeciej próby, ale nie po tym, jak przodkowie przyjęli ją i zaakceptowali jako kolejną szamankę. Wiedzieli, że kiedyś jej słowo będzie ważne.

Aż dziwne, że nie wysłali z nimi Hektora. Nie, nie myśl o nim, Sierro. Nie potrzebujesz takiego rozpraszacza. Ciesz się, że go tu nie ma. Jeden problem mniej, powiedziała do siebie w myślach, spychając na sam kraniec świadomości rozważania o tym, czym w takim razie zajmował się najlepszy wojownik ich plemienia.

Poruszali się cicho. Świetnie znali puszcę, choć ta niekiedy potrafiła ich zdradzić i zabrać jednego z nich, gdy tylko na moment stracili czujność.

Moab, przywódca ich małego oddziału, uniósł dłoń, dając tym samym do zrozumienia, że mają się zatrzymać. Sierra wyjrzała ponad wysokie trawy, ale nie dostrzegła niczego niepokojącego w oddali. Przez chwilę wszyscy nasłuchiwali.

Wznowili wędrówkę, kiedy upewnili się, że przejście było bezpieczne. Zachowywali wzmogoną czujność, bo opuścili już tereny bezpośrednio przylegające do wioski, gdzie rzadko zapuszczały się bestie, i mimo że w takim składzie powinni sobie poradzić z większością stworów, to ich cel był zupełnie inny i wymagał subtelności.

Sierra nie przepadała za barczystym przywódcą o twarzy pełnej starych i źle zabliźnionych ran. Ufała jednak jego zdolnościom. Moab zawsze przedkładał dobro swoich ludzi ponad wszystko inne i unikał niepotrzebnego ryzyka. Szanowała go za to, bo wyróżniał się wśród innych łowców, skorych do przemocy i brawury. Żałowała tylko, że ta troska zbyt rzadko obejmowała kobiety ich plemienia.

Dotarli do terenów, które nazywano Grzybnią. Siwe pnie pięły się w górę i dopiero na samym szczycie wypuszczały cienkie gałęzie. Korony drzew przypominały kapelusze grzybów. W tej części lasu panował półmrok, a trawy – wyższe nawet od człowieka – potrafiły stanowić zarówno świetną kryjówkę, jak i ogromne niebezpieczeństwo.

Przywarli do ziemi i skryli się pośród gęstych paproci. Ich ruchy były płynne i tylko wprawne ucho wyłapałoby szelest łądyg zdradzający ostrożne kroki łowców. Sierra próbowała im dorównać, lecz robiła zdecydowanie więcej hałasu. Nie bała się puszczy, przynajmniej nie tak, jak większość mieszkańców. Wiedziała, jak w niej przetrwać, ale wojownicy plemienia byli o wiele bardziej doświadczeni.

Gdy gdzieś po ich prawej rozbrzmiał głośny klekot, wszyscy znieruchomieli. Coś przedzierało się przez trawy. Moab nakazał im pozostać na miejscu, a Sierra dostrzegła, jak intensywnie poruszał nozdrzami. Węszył. Po chwili i ona to poczuła. Krew. Coś polowało w okolicy i – na ich szczęście – zdążyło już zranić albo nawet i dopaść swoją ofiarę.

Przywódca dał znak najdrobniejszemu z mężczyzn. Keto sięgnął do woreczka u pasa i wtarł biały pył w dłonie oraz twarz. Rozwiązał zwinięty w rulon materiał, po czym narzucił go sobie na plecy, a Sierra dostrzegła pokraczną liściastą pelerynę, przetykaną pionowymi siwymi pasmami. Chłopak wyciągnął haki i trzymając się nisko, pobiegł w kierunku najbliższego drzewa.

Pewnymi ruchami wbił ostrza w pień i rozpoczął wspinaczkę. Polegał głównie na sile rąk, ale wspomagał się bosymi stopami, gdy tylko znajdował dla nich jakiekolwiek podparcie. Gdy dotarł odpowiednio wysoko, owinał się peleryną i przywarł do pnia. Z daleka wyglądał jak kokon jatecznika, pająka dorównującego wzrostem ludziom. Ten stworz zatraował i owijał nicią swoje ofiary, a następnie zostawiał je przymocowane do drzew.

Sprytne. Mało co rzuci się na ofiarę tak wielkiego pająka, wiedząc, że ten musi być gdzieś w pobliżu, pomyślała Sierra.

Keto przez kilka chwil obserwował okolicę, ale klekot, który słyszeli wcześniej, cichł coraz bardziej. W końcu chłopak zszedł z drzewa i skinął głową Moabowi. Mogli ruszać dalej.

Sierra zerknęła najpierw na jednego, a później na drugiego. Z niemałym podziwem obserwowała, jak porozumiewali się bez słów.

Po pewnym czasie odkryła, że ciągle milczenie zaczynało ją męczyć, choć przecież nie należała do przesadnie gadatliwych osób. Tym razem jednak miała wiele pytań, a ponieważ wszystkie dotyczyły obcych, wątpiła, aby ktokolwiek jej odpowiedział. Łowcy Vishaka nie lubili, gdy szamanki wtrącały się w ich sprawy.

Dochodziło południe, gdy w końcu zbliżyli się do obozowiska przybyszów. Sierra schowała do plecaka czasomierz – jeden z dwóch, jakie posiadało plemię – gdy Moab zwołał grupę.

– Przed zmierzchem musimy wrócić do wioski. Jeżeli w pobliżu polują klekoty, nie będziemy ryzykować powrotu nocą.

– I tak musimy je załatwić, to zbyt blisko naszych terenów – odezwał się jeden z łowców.

– Może i tak, ale nie dzisiaj. Skupcie się, mamy inne zadanie – powiedział Moab, znacząco patrząc na Sierrę.

Dziewczyna spieszyła się, gdy oczy wszystkich skupiły się na niej. Postanowiła jednak wykorzystać okazję.

– Czego się dowiedzieliście podczas poprzedniego zwiadu? – zapytała.

Przywódca pokręcił głową. Uniósł dwa palce do ust i wykonał kilka gwizdów, które dla niewprawnego ucha brzmiały jak ptasi trel. Po chwili z krzaków wynurzył się młody chłopak o długich i splątanych włosach. Jego ręce i twarz pokrywała bura maź, która doskonale maskowała jasną skórę.

– Byliśmy tu zbyt krótko – odpowiedział w końcu Sierrze, a potem odwrócił się do łowcy, który do nich dołączył. – Miro, coś zmieniło się od wczoraj? – zaczął wypytywać Moab.

Zwiadowca zebrał kilka kamieni i ukląkł na trawie.

– Trzech typów i nie ma raczej nikogo więcej, chyba że ktoś ukrywa się w tym cholernym metalowym pudle. W nim też śpią, ale trzymają warty. Nie wykopali sobie wychodka, ale regularnie znikają w metalowym ptaku, więc chyba to tam szczają. Tu mają ognisko, a tu obozowisko, co jest bez sensu, bo daleko od ognia. – Miro układał kamyczki, które miały odzwierciedlać obóz obcych. – To musi być ich punkt dowodzenia.

W tym miejscu rozwiesili namiot, przytargali stół i skrzynie. Jeśli mają coś cennego, to powinni umieścić to tu.

– Albo w maszynie – odpowiedziała Sierra, a łowcy niemal się wzdrygnęli. Kilku nawet uniosło dłonie i zrobiło znaki mające odstraszać złe duchy.

– Nie podchodzimy do metalowego ptaka. Nie wiemy, jakie choroby może nam przynieść – rozkazał Moab, a Sierra z niemalym trudem zdusiła w sobie jęk frustracji.

Wiedza nie zawsze przynosi ludziom korzyści. Wróciły do niej słowa ciotki. Dziewczyna musiała sobie przypomnieć, jak mało świadomi przeszłości byli jej współplemieńcy. I dlaczego.

Westchnęła cicho i postanowiła milczeć. Złościła ją myśl, że Amara po raz kolejny miała rację. Złościła się też na samą siebie – mogła już, a nawet powinna, zabierać głos. Zamiast tego siedziała cicho, mimo że całymi latami obiecywała sobie, że tak nie będzie. Że nie da się uciszyć. Że przyniesie zmianę. Niemal parsknęła śmiechem na wspomnienie własnej naiwności.

Głos Miro wyrwał ją z zamyślenia.

– Nie wiem, co to jest, ale rozstawili wokół obozu kilka metalowych talerzy i przysypali ziemią. Miałem po to zejść w nocy, ale wtedy przyłazł kotołak. Ubili go, gdy ledwo wyszedł z krzaków. Nie widziałem dokładnie czym, ale to coś jak nasza kusza, choć na moje oko lepsza od naszych, bo...

– Idiota z ciebie. Na pewno lepsza, przylecieli w końcu na metalowym ptaku – prychnął jeden z łowców, krzyżując ręce na piersi.

Miro obrzucił go wrogim spojrzeniem, ale zaraz zerknął na przywódcę. Sierra zrozumiała, że chłopak nie chciał mu podpaść. Widziała bójki z powodu bardziej błahych obelg, ale Moab ewidentnie trzymał ich w ryzach.

Hektor pewnie zrobiłby to samo. Chyba że byłiby w wiosce. Wtedy stałby z założonymi rękami i obserwował walkę z tym swoim krzywym uśmieszkiem. Przyglądałby się im, niby od niechcenia, ale tak naprawdę jego oczom nie umknąłby żaden ruch.

Znajomy ból zawibrował w piersi. Odetchnęła, próbując odgonić od siebie niechciane obrazy. Nie mogła o nim myśleć. Już dawno powinna zapomnieć. Nie miała prawa wspominać, przecież należał do innej. Tylko to głupie serce nie słuchało. Nadal go kochała.

– Niczego nie ruszać, tylko obserwować – przypomniał Moab, patrząc po swoich ludziach. – Nic o nich nie wiemy, może być ich tylko troje, ale nie mamy pojęcia, co chowają w czeluściach maszyny. Sierra – zwrócił się do dziewczyny – czego dokładnie chce się dowiedzieć Starsza?

– Wszystkiego. Kim są, skąd pochodzą, jak tu trafili.

– To se nie pogadacie, bo nawijają w jakimś dziwnym języku. Niby brzmi znajomo, ale za ciula nie zrozumiałem ani słowa. Możesz stąd znikać, na nic się nie przydasz – wtrącił Miro.

W Sierrze zawrzało, gdy rumieniec złości oblał jej policzki. Zaciśnęła pięści. Czuła na sobie oceniające spojrzenie łowców. Nie mogła zignorować takiej obelgi, bo wtedy straciłaby ich szacunek, nawet jeżeli dotąd darzyli ją nim wyłącznie ze względu na jej pozycję. Wyprostowała się.

Na chłodno, Sierrro. Ci w gorącej wodzie kąpani mężczyźni rzadko szanują coś poza brutalną siłą. A przecież wiesz, czego się boją.

Przez chwilę patrzyła Miro prosto w oczy. Chłopak prychnął i spojrzał po kompanach, ale żaden nie dołączył do kpin. Nieruchome spojrzenie i kamienny wyraz twarzy Sierry sprawiły, że zwiadowca poczuł się nieswojo. Shanka podeszła bliżej, mimo że przez to musiała nieco zadrzeć głowę.

– Zapominasz się. – Czuła, jak w jej piersi mocno bije serce, ale głos na szczęście nie zadrżał. – Jestem tutaj, bo jako jedyna znam język przodków. Ci wybrali mnie i namaścili, bo byłam godna. Przeżyłam trzy próby szamańskie i niedługo stanę obok Starszej Amary jako szamanka. Kim jesteś, aby mówić mi, że na nic się nie przydam, skoro to ja zrobiłam dla plemienia więcej, niż ty zapewne kiedykolwiek uczynisz?

Miro wręcz małał z każdym jej słowem, aż w końcu lekko się zgarbił. Sierra jednak nie czuła triumfu, bo od razu zrozumiała, że popełniła błąd. Chłopak wycofał się, ale w

jego oczach zobaczyła nienawiść. Zamiast tylko przypomnieć mu o tym, gdzie było jego miejsce, zrobiła sobie z niego wroga. Poniżyła go w obecności kompanów. Nie zapomni jej tego.

Równowaga, dziecko. Spoczywa na nas ogromna odpowiedzialność, a za nią idzie władza. To zdrażliwy przyjaciel. Mężczyźni nie lubią, kiedy się nimi rządzi, ale jednocześnie nie są gotowi na poświęcenia, jakie wiążą się z naszą rolą. Sierra pomyślała o naukach ciotki, a ona, po raz kolejny, musiała przyznać Amarze rację.

Dopadło ją zwątpienie, ale zachowała dumnie uniesiony podbródek. Znajomy głosik sączył jad – nie nadawała się na szamankę. Nigdy nie zdobędzie takiego szacunku jak Amara. Nigdy nie będzie tak płynnie manewrować pomiędzy oczekiwaniami wioski, wodza i wiecu. Nigdy...

Cokolwiek działo się w jej wnętrzu, nie mogła okazać emocji. Nie teraz, nie przy nich.

Spojrzała na Moaba.

– Muszę podejść na tyle blisko, aby usłyszeć, jak rozmawiają. Chcę wiedzieć, czy znają język przodków.

Obozowisko obcych miała niemal dokładnie pod sobą. Keto i Miro wspięli się wraz z nią na jedno z drzew, a następnie, przeskakując między gałęziami, zbliżyli się na tyle, na ile mogli. Moab podejrzewał, że dziwne talerze ukryte w ziemi, o których wspomniał zwiadowca, mogą w jakiś sposób zdradzić ich obecność. Miał rację. Sierra widziała wystarczająco wiele wspomnień przodków, aby być świadomą, że kiedyś taka technologia istniała. A choć jej plemię ją zapomniało, to mężczyźni, którzy przybyli na wyspę statkiem powietrznym, najwyraźniej wciąż ją znali.

Ukryli się wśród gęstych liści. Sierra ułożyła się niemal wygodnie, znajdując odpowiednie podparcie dla stóp. Zarówno buty o cienkiej podeszwie, jak i grubsze dopasowane ubranie sprawdziły się w obecnej sytuacji idealnie. Sierra pogratulowała

sobie w duchu własnej przezorności – jej codzienne luźne spodnie raczej szybko padłyby ofiarą gałęzi, a kolorowa koszula raczej nie pomogłaby wtopić się w otoczenie.

Czekała niemal godzinę, zanim obcy w końcu opuścili wnętrze maszyny. Wiedziała, ile czasu upłynęło, bo zerknęła na czasomierz, który trzymała ukryty w woreczku przy pasie. Dwójka mężczyzn zaledwie jej mignęła, po czym ponownie znikli, tym razem w namiocie. Sierra zaklęła bezgłośnie. Spojrzała w bok i ostrożnie przeszła na sąsiednie gałęzie, aby się im przyjrzeć.

Są tacy głośni, przeszło jej przez myśl. W obozie obcych cały czas coś hałasowało. Dziwne buczenie przerywał stukot naczyń i bulgotanie w garnku zawieszonym nad ogniem. Tupot stóp zdradzał ich dokładną lokalizację.

Przybysze stali przy stole zawalonym stosem papierów.

– Trzymamy się planu. Musimy spróbować, nie możemy teraz zrezygnować, Wade – powiedział wyższy z mężczyzn. Zgarnął część dokumentów na bok i coś rozłożył.

Rozumiem ich, pomyślała Sierra, nieco zdziwiona, choć powinna się tego spodziewać. Zawsze tkwiło w niej małe ziarnko zwątpienia, cichy głosik szepczący, że Starsze wymyśliły to wszystko. A teraz przed sobą miała żywy dowód na to, że Amara i inne staruchy mówiły prawdę.

– Nawet nie wiemy, gdzie dokładnie wylądowaliśmy. Radio i radary oszalały, nie podoba mi się to, Reed. – Drugi z obcych zdjął z nosa dziwne szkiełka i rąbkiem koszuli przetarł ich wierzch.

Okulary, przypomniała sobie ich nazwę.

– Jeżeli nie naprawisz dzisiaj krótkofalówek, to jutro pójde bez nich. Znajdę jakieś wzniesienie i spróbuję zorientować się, gdzie jesteście.

– To kiepski pomysł. Nie powinniśmy się rozdzielać. A co, jeżeli nie wrócisz? – Głos tego w okularach wchodził na coraz to wyższe tony. Sięgnął swojemu towarzyszowi zaledwie do ramienia, a płowe włosy opadały mu na uszy. – Plan był inny, ale skoro już tu jesteście, musimy spróbować. Jutro idę zbadać wyspę, czy to ci się podoba, czy nie, Wade. Zostaniesz tu z Timmym. Jeżeli nie wrócę, ogarniecie to beze mnie.

Ten, który miał na imię Reed, podszedł do ogniska i napił się czegoś z manierki. Sierra nawet z odległości widziała wilgotne włosy opadające na kark i mokre plamy pod pachami, lecz znajdowała się zbyt wysoko, aby dostrzec coś więcej niż to oraz czarną koszulkę i spodnie w barwie zgniłej zieleni. Nagle obcy jakby wyczuł jej wzrok i spojrzał w górę, zdawało się, że wprost na nią.

Sierra zamarła i bezwiednie wstrzymała oddech. Bała się, że mężczyzna ją zauważył. Ten jednak popatrzył w niewielki prześwit między drzewami, przez który można było dostrzec szare niebo. Reed westchnął.

Obserwowali ich jeszcze przez jakiś czas. Sierra chłonęła każdy szczegół, próbowała przyjrzeć się każdemu narzędziu i urządzeniu, jakich używali. Bądź co bądź jej pozycja uniemożliwiała dziewczynie dostrzeżenie jakichkolwiek detali. Opuściła swoje miejsce, schodząc z drzewa. Była zesztywniała i sfrustrowana, ale pocieszała ją świadomość, że przynajmniej rozumiała ich język. Zakiełkowała w niej nawet myśl, że mogłaby porozmawiać z nimi wbrew Amarze. Podejrzała przecież, co powie ciotka i Vishak. Zaraz jednak upomniała samą siebie – była winna posłuszeństwo Starszej, niezależnie od tego, co sama uważała. Miała zobowiązania wobec Amary i plemienia.

Całą trójką powoli się wycofali i wrócili do reszty grupy. Moab spojrzał na nią wyczekująco. Sierra potarła czoło, zastanawiając się, ile powinna im powiedzieć.

– Mówią w języku przodków – wyznała w końcu, a to wywołało gorączkowe szepty wśród reszty łowców.

– Co to znaczy? – zapytał Keto, patrząc to na nią, to na Moaba.

Zapadła cisza i dopiero po chwili shanka powiedziała na głos to, co sama myślała.

– Nie tylko my przetrwaliśmy. Są inni.

Moab zerknął na łowców, a rysy jego twarzy stężały. Zdaniem Sierry wiedział, że teraz musi wziąć ich w karby, zanim czarne myśli i daleko idące domysły wezmą nad nimi górę.

– Wracamy – zarządził. – Odstawimy shankę do wioski. Wszyscy musimy zdać raport.

Ja Amarze, a wy Vishakowi.

– Keto, ty zostajesz, rankiem ktoś cię zmieni. Nie wychylaj się i nie ingeruj, choćby klekot miał ich upolować, zanim wrócimy.

Pokiwali głowami, potwierdzając, że rozumieją. Sierra mimowolnie odwróciła się w stronę obozu. Była tak cholernie ciekawa obcych. Skąd przybyli? Jak udało im się przetrwać? Jak dużo wiedzy przodków zachowali? Dlaczego przybyli właśnie teraz?

Miała tak wiele pytań, a tak mało odpowiedzi.

Rozdział 3

Gdy w końcu wrócili do wioski, wartownicy spuścili dla nich plecione drabinki. Te kołysały się delikatnie, gdy jeden za drugim wchodzili na pierwszą kondygnację.

Sierra przez moment obserwowała wioskę pogrążoną w półmroku, który rozpraszało zielonkawe światło sforanu – rudy, wydobywanej ze starej kopalni. Przyszła szamanka nie wiedziała jednak, czy odkryli ją po upadku starego świata, czy przodkowie też z niej korzystali.

Chaty wydrążone wprost w pniu drzewa lub zbudowane ze złomu i osadzone na grubych konarach, ciągnęły się przez wiele metrów, aż znikwały w rzadkiej koronie. Niektóre z licznych mostków, które łączyły poszczególne platformy, były liche i trzeszczały z każdym stawianym krokiem, inne zaś zostały zbudowane z długich, pordzewiałych blach i były tak szerokie, że mogły pomieścić nawet tuzin osób. Po obu ich stronach stały misy pełne sforanu, które oświetlały drogę. Co jakiś czas wymieniano rudę na nową, aby wioska nie tonęła w całkowitej ciemności.

Ponoć już pierwsze pokolenie urodzone po upadku porzuciło ziemię, by żyć na wysokości. Mniej bestii i mniej trujących oparów.

Sierra zatrzymała się i poklepała pękate ptaszysko siedzące na jednym ze schodków prowadzących na kolejną kondygnację. Zwierzę miało zbyt krótkie skrzydła, aby móc latać, ale posiadało długi i zakrzywiony dziób, którym potrafiło sprawić ból, choć praktycznie nigdy z niego nie korzystało. Kłapaki były zbyt głupie, by wykazywać choćby odrobinę agresji. Przez to, że nigdy nie opuszczały drzewa, przyczyniły się do przetrwania plemienia. Ich mięso żywiło wioskę, a pierzem i jajami mieszkańcy handlowali.

Dziewczyna wznowiła wspinaczkę i co jakiś czas zerknęła w bok, obserwując, jak wioska powoli szykowała się do snu. W niektórych chatach światła już pogasły, z innych nadal dochodziły głośnie rozmowy i śmiech.

Opuściła główną alejkę i ruszyła wąskimi stopniami wyrzeźbionymi w samym drzewie. Jej chata stała nieco na uboczu, wciśnięta w pień, który jednocześnie stanowił jedną ze ścian. Przystanęła przed schodkami. Wpatrywała się w zamknięte okiennice i

pusty, nieduży taras. To na nim jeszcze nie tak dawno przesiadywały wieczorami z Rosą. Kwiaty w donicach, o które zawsze dbała jej siostra, zwiędły, przez co teraz ich obumarłe resztki przypominały Sierrze, że została sama. Westchnęła.

Dopiero u szczytu schodów dostrzegła postać, ukrywającą się w mroku. Zmarszczyła brwi i przystanęła, a dłonią odszukała pochwę noża. Jako shanka, uczennica szamanki, powinna być nietykalna, ale nigdy nie miała pewności, czy ktoś nie zechce złamać tradycji. Wykorzystać faktu, że mieszkała sama i nie była pod opieką żadnego mężczyzny.

– To ja – powiedział męski głos, a serce Sierry zabiło szybciej.

Hektor.

– Nie powinno cię tu być.

Miała nadzieję, że jej ton był wystarczająco ostry i ukrył jej radość.

Sierra weszła na taras. Wyjęła z woreczka dwie sztuki sforanu i uderzyła je o siebie. Wrzuciła kawałki rudy do metalowego klosza przytwierdzonego do ściany i zielonkawe światło rozproszyło mrok. Odwróciła się do mężczyzny, który stał oparty o wiekową barierkę.

– Słyszałem, że byłeś na zwiadzie z ekipą Moaba.

– To nie twoja sprawa – warknęła i założyła ręce na piersi.

Chciała, aby sobie poszedł. Chciała też, aby został.

Jasne dredy opadały mu na twarz, odsłaniając wygoloną skórę tuż nad lewym uchem. Resztę włosów zebrał w kucyk, który sięgał mu aż za łopatki. Zauważyła, że miał nowy tatuaż, który ciągnął się od szczęki i znikał gdzieś pod skórzanym pancerzem, wzmocnionym kawałkami złomu. Tym razem była to podobizna jatecznika ukrywającego się wśród grzybopodobnych drzew.

Musiąło boleć, pomyślała, wspominając swoje pierwsze i jedyne tatuowanie. Ból wbijającej się w ciało igły, która wślizgała pod skórę tusz. Mozolne ruchy starej Marity, która, mimo że wyszkoliła kilka uczennic, to wciąż nie miała sobie równych.

– Zawsze pchasz się tam, gdzie nie powinnaś. To było niebezpieczne.

– Towarzyszyła mi grupa łowców – przypomniała mu. – A poza tym, potrafię o siebie zadbać i nie musisz się o mnie martwić. Już nie.

– Sierro – zaczął, po czym ruszył w jej stronę – zawsze będę się o ciebie troszczył, czy tego chcesz, czy nie.

Jego słowa sprawiły jej więcej bólu, niż się spodziewała.

Nie możesz. On nie należy do ciebie.

Próbowała odwrócić wzrok, ale nie pozwolił jej na to. Szafirowe oczy patrzyły na nią intensywnie, szukały na jej twarzy pozwolenia. Zgody. Uniósł dłoń i odgarnął popielate włosy Sierry za ucho. Opuszkami palców musnął policzek.

– Tęsknię za tobą – wyznał.

Przymknęła na moment oczy. Od tak dawna pragnęła usłyszeć te słowa, lecz teraz, gdy w końcu padły, zamiast czuć radość, towarzyszyła jej jedynie palące wyrzuty sumienia i wstyd. Nie mogła i nie powinna go pragnąć.

Gdy nie odpowiedziała, pochylił się i oparł swoje czoło o jej.

– Wiem, co chcesz powiedzieć – wyszeptał. – Walczyłem z tym tak długo, jak mogłem.

Tym razem wyczuła w jego oddechu delikatną woń alkoholu. Nie upił się, ale wypił wystarczająco wiele, aby puściły mu hamulce. Spojrzała na jej usta, a później ponownie w oczy. Przymknął powieki i się pochylił. To ją otrzeźwiło. Odepchnęła go od siebie, przelewając w ten ruch całą gorycz, jaką nosiła w sobie przez ostatnie miesiące.

– Wracaj do żony, Hektorze. I do nienarodzonego dziecka.

Milczał, ale nie ruszył się z miejsca.

– To nie o niej myślę każdej nocy.

Sierra syknęła i zacisnęła dłonie w pięści.

– Trzeba było o tym pomyśleć, zanim zgodziłeś się ją poślubić! – krzyknęła, ale zaraz ściszyła głos. – To moja siostra, Hektorze. – Ostatnie słowa niemal wypłuła. – Siostra. Ze wszystkich dziewczyn we wiosce, a żadna by cię nie odrzuciła, wybrałaś moją siostrę. Na co liczyłeś? Że zostaniemy jedną wielką i kochającą się rodziną? A może sądziłeś, że zostanę tą drugą? Że zrobię to Rosie?

– Nie miałem wyboru.

Prychnęła.

– Zawsze jest jakiś wybór.

Sierra nie była pewna, czy bardziej złościła się na niego, czy na samą siebie. Prawie mu uległa i dała się pocałować. Powinna odejść, gdy tylko zobaczyła, że na nią czekał. Nie wybaczyłaby sobie, gdyby do czegoś doszło, mimo że jej związek z Hektorem miał swój początek na długo przed ślubem z Rosą.

Nagle coś sobie uświadomiła i wybuchnęła gorzkim, skrzekliwym śmiechem.

– Minęło tyle czasu, ale pewne rzeczy się nie zmieniają, co? Nadal przychodzisz do mnie nocą, gdy nikt nie widzi. – Zrobiła krok do przodu, drżąc na myśl, że ktoś mógłby się o nich dowiedzieć.

Spojrzała mu w twarz, pozwalając, aby zobaczył jej ból. Wbiła palec w jego pierś.

– Obiecałeś uszczęśliwić moją siostrę. Chociaż tej jednej obietnicy dotrzymaj.

Nie odezwał się. Nie potrafiła wyczytać nic z jego oczu. Czuła jak złość powoli z niej ulatywała, a pod powiekami zbierało się coraz więcej wilgoci. Odwróciła się i weszła do chaty, cały czas czując jego spojrzenie na plecach.

Nie zbliżyła się do Hektora od chwili, kiedy złożył przysięgę małżeńską jej siostrze.

Tak musiało pozostać.

Sierra nadal pamiętała moment, gdy po raz pierwszy zobaczyła Hektora. Tak naprawdę zobaczyła. Nie miała nawet szesnastu lat.

Zaczęło się od kilku spojrzeń. Wtedy dostrzegła w nim nie kogoś z wioski, bezimiennego łowcę, a mężczyznę, na którego widok szybciej zabiło jej serce i który jednym ukradkowym spojrzeniem potrafił sprawić, że rumieniec wpelzał na jej policzki.

– Zobacz, jak się puszy – mruknął Lionel.

Sierra zerknęła na drobnego i zdecydowanie zbyt chudego przyjaciela. Nie musiała się odwracać, aby wiedzieć, o kim mówił. Od tygodni nie paplał o niczym innym i nie

próbował nawet udawać, że nie zżera go zazdrość. Lionel nie był materiałem na wojownika, a to w ich plemieniu robiło z niego mężczyznę drugiej kategorii. Nie mógł tym samym znieść widoku tych, którzy dumnie nosili tatuaże łowców, wzbudzając zainteresowanie dziewcząt.

– Przez zimę wszyscy chudną, a ten jakimś cudem jest jeszcze większym mięśniakiem.

– Zaraz pomyślę, że sam wybrałbyś się z nim na schadzkę – mruknęła Sierra i w końcu się odwróciła, szukając wzrokiem obiektu zainteresowania jej przyjaciela.

Lionel tylko prychnął. Oparł brodę o poręcz i zamachał nogami, nadal wpatrując się w młodzieńca.

Hektor, syn Hewina, starszy od niej o kilka lat, nie mógł narzekać na brak zainteresowania płci przeciwnej. Przeszedł próby łowcy bardzo młodo, uzyskując niemałe uznanie i sławę pośród członków plemienia. Potomek jednego z doradców wodza, przystojny, uzdolniony. Dla Sierry był jednak jednym z wielu mu podobnych.

– Nie widzę w nim nic specjalnego – powiedziała.

Nie wiedziała, czy Hektor usłyszał jej słowa, czy zerknął na nią przypadkiem, ale ich spojrzenia się spotkały. Nie odwróciła wzroku, mając głęboko wpojone nauki ciotki – szamanki nie mogą ulegać mężczyznom – co chyba go zaskoczyło. Przez kilka sekund wpatrywali się w siebie i Sierra wiedziała, że on też ją zobaczył. Uzmysłowił sobie, że istniała i być może nawet zapamiętał jej twarz.

Rozdział 4

Chata Amary znajdowała się niemal na samym szczycie drzewa. Nie była widoczna z niższych kondygnacji, a przed wzrokiem plemienia kryły ją potężne gałęzie i liście wielkości połowy dorosłego mężczyzny.

Sierra minęła spory plac, wybudowany rękami jej braci, na którym gromadziła się wioska. Na trybunach, między ławami zbudowanymi ze złomu, dostrzegła kilka hałaśliwych dzieciaków.

Dom Amary był dwupoziomowy i umiejscowiony na dwóch konarach, a prowadziły do niego koślawe schody, wyciosane z ciemnego, niemal czarnego drewna. Zwykle znajdowali je pod drzewem umarłych i plemię wierzyło, że zsyłali je przodkowie. Jego kawałki miały uświęcać chaty najważniejszych członków ich społeczności.

Amara czekała na nią w środku, w głównej sali, która zajmowała cały parter.

– Mogłaś przyjść w nocy. Czekałam.

– Byłam zmęczona, ledwo stałam. Powrót zajął nam więcej, niż planowaliśmy. W okolicy znowu grasują klekoty – wyjaśniła Sierra.

Starucha tylko popatrzyła na nią badawczo, po czym odesłała chudą nastolatkę, która zamiatała podłogę. Przez chwilę shanka miała wrażenie, że ciotka zasiądzie na swoim wyrzeźbionym w drewnie majestatycznym krześle, ale ta skierowała swoje kroki ku wąskim schodom prowadzącym na piętro.

Amara usiadła wygodnie na pleconej macie i wsparła się kilkoma poduszkami zawierającymi pierze młodych kłapaków. Jęknęła przy tym kilkukrotnie, jakby sprawiało jej to ból.

– Nie jesteś taka stara – stwierdziła Sierra, przyglądając się ciotce.

Starucha zmrużyła oczy.

– Wyhodowałam żmiję na własnym łonie.

– Wiem, że to ma ci niby dodawać dostojęstwa i szacunku, ale przede mną nie musisz udawać. – Sierra wyjrzała przez otwór prowadzący na wąski balkon, który otaczał całe pięterko zbudowane na planie koła. Dopiero po chwili ponownie spojrzała na ciotkę. – Chyba że naprawdę cię boli.

Amara zbyła ją niecierpliwym ruchem dłoni, a Sierra przygryzła wargę. Starsza знаła się na leczeniu i ziołach. Jeżeli więc nie potrafiła ulżyć sobie w bólu, to trawiąca ją choroba była poważna. Dziewczyna wzięła głęboki oddech, walcząc z obawami, które trzymały płuca w żelaznym uścisku.

– Mów, czego się dowiedziałaś – ponagliła ją Amara.

Sierra opowiedziała wszystko, co widziała. W trakcie usiadła obok i przyjęła kubek chłodnego naparu z liści.

– Mają broń – podsumowała Amara. – Trzymajmy się od nich z daleka. Być może sami odejdą.

– Odejdą? Nie chcesz wiedzieć? Nie ciekawi cię, co stało się ze światem przodków? Tyle moglibyśmy się dowiedzieć... – zaczęła Sierra, ale Starsza pokręciła głową.

– Nie wiemy, jakie mają zamiary. Widziałaś wspomnienia przodków, wojnę, choroby... Jeżeli potrafią budować samoloty, to w razie konfliktu zetrą nas w pył. Jeżeli ktoś tam przetrwał, Sierro, może chcieć przejąć to, co mamy, może chcieć wyspy dla siebie. Na przodków! Życie tutaj nie jest łatwe, mamy swoje kłopoty, a mimo to przetrwaliśmy. To za duże ryzyko.

Shanka wbiła wzrok w kubek. Wiedziała, że ciotka miała słuszne obawy. Sierra zdusiła w sobie frustrację i myśl, że czasami trzeba podejmować ryzyko. Musiała uszanować zdanie Starszej i się dostosować. Znowu.

Westchnęła. Przyływ energii, który czuła po wczorajszej wyprawie, zniknął. Nie po raz pierwszy przytłoczyły ją decyzje, które musiała podejmować Amara. Świadomość, że kiedyś czekało ją to samo, była przerażająca. Mimo że rozumiała powody, często nie potrafiła się z tymi decyzjami utożsamiać. Myślała inaczej, i choć bardzo starała się wcisnąć w ramy, które przez lata nauki wpajała jej ciotka, wiedziała, że do nich nie pasowała. Nieważne, jak bardzo próbowała się dostosować, miała wrażenie, że na siłę włożyła zbyt małe buty. Może przez jeszcze jakiś czas dawałaby radę w nich chodzić, ale w końcu powstałaby wielka dziura, która pokazałaby jej brudne palce. Obnażyłaby to, jak bardzo nie była gotowa do tej roli, że zajmowała miejsce, na które nie zasługiwała.